

# WIADOMOŚCI POLSKIE

WIADOMOŚCI POLSKIE wychodzą raz na tydzień

Adres Administracji: PIOTRKÓW, ul. BYKOWSKA 71

Adres Redakcyi: PIOTRKÓW, ul. TRZECIEGO MAJA 17

Cena numeru pojedynczego w Piotrkowie i w innych miejscowościach 20 hal.=14 fen.=7 kop.

Prenumerata kwartalna 3 kor.=1 rub.=3 marki

## DWA OBOZY

»Polacy podzielili się na dwa obozy«, — czytamy i słyszymy dzisiaj powszechnie. Wiedzą o tem wszyscy u nas, wie o tem zagranicą. Nie jest dobrze milczeć o tem dłużej. Przeciwnie, trzeba mówić i pisać, badać, czy tak jest, wnikać w przyczyny i wysnuć wnioski na przyszłość.

Ideał i uczucia są u wszystkich Polaków jednokowe. Rozum, gdyby o zachowaniu się wyłącznie decydował, wskazałby napewno jedną drogę. Gdzie więc ma źródło siła dzieląca i różniąca?

W wyobraźni.

Odgrywa ona zawsze wielką rolę, w wojnie nieraz rozstrzygającą. Formami jej tylko są strach i entuzjazm, zapał i panika, wybuchy nienawiści i uwielbienia. Ona to sprawia, że, mówiąc o Polsce, można mówić o dwóch obozach. Jakże się bowiem rzecz przedstawia?

Wyobraźnia wysuwa widmo głodu, mającego pokonać jedną stronę, podwaja, troi liczbę drugiej strony, tworzy z niej olbrzymią, niewyczerpaną przewagę. Dlaczego w tym a nie innym kierunku w danej chwili pracuje wyobraźnia, trudno dociec, jak próżnym byłby najczęstszemu trud zbadania, co było właściwym powodem np. paniki, która w pewnej chwili ogarnęła wszystkich i sprowadziła klęskę. Liczyć się trzeba z nastrojem każdorazowej sytuacji, ale też liczyć się trzeba z tem, że nowa sytuacja może wywołać inny nastroj i że go najczęstszemu wywołuje. Przed politykiem staje przeto pytanie, wedle czego ma budować swój program, wedle wyobraźni, czy wedle rozumu? Czy ma się narażać na zmianę programu w miarę zmieniania się obrazów, które tworzy wyobraźnia, czy też ma trwać przy metodzie wskazanej przez rozum?

Stosując ten pogląd do położenia, w którym się znajdujemy nasz naród, możemy sformułować problem, na który trzeba nam koniecznie odpowiedzieć, w ten

sposób: czy postępowanie nasze mamy dostosować do tego, co jest, co widzimy, co nas dotyka, czy też stosować je mamy do obrazów, które wywołuje w nas wyobraźnia. Innemi słowy: ziemie polskie znajdują się rękach mocarstw centralnych, czy więc mamy tworzyć wojsko i rząd, czy też czekać, aż wyobraźnia odbiegająca dziś od rzeczywistości, stanie się sama rzeczywistością? W tem tkwi problem. Rozwiązuje go ogół wedle siły, którą rozum rozporządza, aby pokonać wyobraźnię. Rozwiązują go w szczególności politycy wedle siły swego poczucia odpowiedzialności.

Dla mnie wszyscy są dobrymi Polakami, nie wszyscy dobrymi politykami. Polityka uczy korzystać z każdorazowej sytuacji w dążeniu do osiągnięcia głównego celu. W pochodzie do niego nie wolno ustawać i zakładać ręk. Trzeba iść ciągle samemu naprzód, pomoc znikąd nie nadejdzie. Tymczasem wyobraźnia maluje zawsze zbawców z obczyzny. A liczenie na nich bywa nieraz tak silne, że bierność i bezczynność wydaje się największą mądrością.

Słyszmy jednak: nie wolno iść przeciwko społeczeństwu! Powiedzmy: przeciwko każdorazowemu nastrojowi, przeciwko obrazom, które każdorazowa sytuacja wytwarza w wyobraźni. Zapewne, ale te obrazy się zmieniają, czyż więc i politycy mają iść raz w raz za temi zmianami? W tem tkwi różnica między politykami: jedni mają tyle charakteru, czy odwagi, czy też przenoszą posłuszeństwo wskazaniom rozumu nad aplauz, że nie poddają się rządowi wyobraźni, ale kierują się rzeczywistością; inni nie mają tych właściwości, czują się częścią ogółu, który ich wynosi i każdej chwili mocen jest poniżyć.

Jeszcze jedno pytanie: czy wyobraźnia zawsze zawodzi? W polityce wyobraźnia odgrywać może tylko rolę w oznaczeniu celu, bo wybór środków zależy zawsze od rzeczywistości, bo środek polityczny—to przecież czyn, fakt, a nie obraz.

# Armja polska na tle wojny światowej

I.

Polacy przebywający obecnie na emigracji, żyjący więc pod bezpośrednim a tak sugestywnym wpływem Ententy, zapatrują się na wojnę światową z jednostronnego stanowiska i dochodzą do konkluzji znacznie od naszych odmiennych.

Jako poważną próbę narzucenia nam panujących pomiędzy nimi zapatrywań, uważać należy poufny wojskowy memoriał z połowy zeszłego roku, który w swem »świecie cyfr«, pozornie jaknajściślej obliczonych, stara się uzasadnić konieczność zachowania ze strony Kongresówki zupełnej bierności wobec prób utworzenia wojska polskiego.

Wychodząc z założenia, że państwa Ententy mają rezerwoar ludzki o 20 milionów większy od Niemiec i Austro-Węgier, czyli 37 milionów ludzi zdolnych do broni na 17 milionów po przeciwnej stronie, i licząc, że straty obustronne były dotychczas mniej więcej równe, jeżeli nie znaczniejsze u Państw Centralnych jako strony częściej atakującej, dowodzi ów poufny memoriał jasno i dobitnie, że wyczerpanie się rezerw ludzkich musi nastąpić znacznie rychlej u tych ostatnich, że zatem pomimo wielkich dotychczasowych sukcesów militarnych, o ostatecznem ich zwycięstwie mowy być nie może.

Opierając się na cyfrach, czerpanych przeważnie ze źródeł ententowych, okazując jednak dość dokładną znajomość armji austro-węgierskiej, oblicza autor owego memoriału po dzień 1-go stycznia 1916 roku straty Niemiec na 4 i pół, Austro-Węgier na przeszło 4 miliony ludzi, a więc na połowę ogólnej sumy 17 milionów, którą tym państwom przynaję. W tym samym czasie straty państw Ententy wynosić miały według niego: we Włoszech dopiero  $\frac{1}{2}$  miliona ludzi, czyli  $\frac{1}{8}$  ogólnych sił, w Anglii około 600.000, a więc tylko  $\frac{1}{10}$  wszystkich rezerw, w Rosji na ogólną sumę 22 milionów żołnierzy, tylko 5 milionów, czyli nie wiele ponad  $\frac{1}{4}$ , a jedynie w Francji 2 miliony, to znaczy przeszło  $\frac{1}{10}$  męzczyzn zdolnych do broni. Obliczając w tym samym stosunku i dalsze straty stron walczących, dochodzi ów memoriał do jak najbardziej stanowczej konkluzji, że absolutne wyczerpanie się 17 do 45 letnich rezerw austro-węgierskich nastąpić musi najpóźniej w czerwcu 1916 roku, niemieckich, zaś w październiku lub listopadzie tegoż roku, czyli, że od lata a względnie od jesieni przeszłego roku, armje Państw Centralnych już tylko stale zmniejszać się mogą.

Opierając na tem dalsze konkluzje, przepowiada autor chwilę przelomową dla Państw Centralnych na jesień 1916 r., podczas gdy rezerwy Ententy, wystarczające cyfrowo na dwa lata dłużej, więc po jesień 1918 r., zapewnić muszą tym państwom bezwzględnie decydującą materjałą, a przez to i ostatecznie zwycięstwo. Aby to twierdzenie udowodnić, dolicza ów memoriał do podanych przez siebie strat po 1 stycznia 1916 r. dalsze straty miesięczne Rosji na tylko 120.000, reszty Koalicji na 150.000, a straty Austro-Węgier i Niemiec razem na 400.000. Tem samym stara się i nadal straty Koalicji konsekwentnie umniejszać. Daty memoriału, odnoszące się do ogólnych

bezpownych strat pierwszych dwóch lat wojny zgadzają się wprawdzie z kopenhaskimi obliczeniami międzynarodowego pochodzenia, lecz za to nie ulega wątpliwości, że wszystkie cyfry strat tak po 1 stycznia 1916 r. obliczonie, jak i dalsze miesieczne ubytki, w obrębie tych ogólnych dat najwidoczniej tendencyjnie na niekorzyść Państw Centralnych przesunąć się tu starano. Rzeczywiste straty Rosji wynoszą bowiem conajmniej o dwa miliony więcej, niż to memoriał wykazuje, tak, że z ogólnej sumy 19 milionów bezpownych strat pierwszych dwóch lat wojny, około 12 milionów na Koalicję, a tylko niewiele ponad 7 milionów na państwa Centralne sprawiedliwie liczyćby należało.

Pomijając już nawet to tendencyjne obliczenie strat, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że tak memoriał ten jak i wszystkie inne rachuby Koalicji w tej wojnie na polu militarnem, grzeszą zasadniczym błędem, iż rozmyślnie uofsamiąją siły rosyjskie z własnymi. W obliczeniach co do Koalicji rozróżnić bowiem należy przedewszystkiem naturalne grupy, a więc zwarte militarne Francję, Anglję i Belgję, zupełnie od nich geograficznie oddzieloną Rosję, oraz całkiem odrębnymi celami zajęte Włochy. Jeżeli przyjrzymy się bliżej temu ugrupowaniu, to nawet w oparciu o te same cyfry przedstawi nam się cała sytuacja militarna w innym świetle.

Na froncie 500 kilometrowym poniosły Włochy, przy stanie armji frontowej około 1.200.000 ludzi liczącej, dotychczas już prawie milion bezpownych ubytków. Trzymają one front ten przeciw niespełna 1.000.000 ludzi liczącej armji austro-węgierskiej i nie zdołały pomimo dziesięciokrotnie już powtarzanych prób ofensywy, osiągnąć faktycznych zdobyczy. Dalsza siła ofensywna Włoch jest dzisiaj według wszelkich objawów rzeczywiście wyczerpaną, pomimo, że stracili one dotąd dopiero  $\frac{1}{5}$  całości swych rezerw i tylko dwa lata wojnę prowadzą.

Rosja jest dziś również bezsprzecznie na wyczerpaniu, chociaż straty jej wynoszą według obliczeń memoriału mniej niż  $\frac{1}{10}$ , prawdopodobnie jednak i w rzeczywistości nie więcej, jak  $\frac{1}{5}$  jej olbrzymich rezerw ludzkich. Na froncie europejskim, długości 1.220 kilometrów, utrzymuje Rosja, nie wliczając wcielonych dziś już prawie do jej wojska sił rumuńskich, armje o łącznej sile 3 i pół, do 4 milionów żołnierzy. Siły Niemiec i Austro-Węgier nie przenosiły nigdy na tym froncie 3 mil. ludzi. A jednak Państwa Centralne potrafiły odrzucić przeważające siły rosyjskie aż daleko poza linję Niemna i Bugu, i zadać im straty prawie dwa razy większe od własnych.

Z najbardziej zwartej grupy koalicyjnej ucierpiał dotychczas najwięcej Francja i Belgja, utraciwszy pod koniec trzeciego roku wojny wyżej połowy wszystkich swych rezerw. Wiemy, że obecnie wyzyskuje już Francja tylko swe kolonie i walczy prawie wyłącznie za pomocą swych kolorowych poddanych, a Belgja pozbawioną jest już od dawna wszelkiej możności dalszej rekrutacji. Jedna tylko Anglja dysponuje dziś jeszcze znaczniejszą ludzką rezerwą, lecz zdecydowaną jest z innych względów oszczędzać jej jak najbardziej. Dla-

tego wywiera ona bezwzględną presję na Grecję i rozwija tak usilną agitację w Ameryce, aby dawnym, wypróbowanym zwyczajem, w wyłącznym interesie Anglii, postać do walki wojska obu tych państw zamiast swoich.

Tysamamym zamiarem pokierowane były zabiegi dyplomatyczne, które roku zeszłego popchnąć zdołały Rumunję do walki po stronie Koalicji. A chociaż uderzenie to rumuńskie rozpoczęło się dokładnie w chwili, na którą, według twierdzenia memoriału, obliczano początek wyczerpania rezerw Państw Centralnych, i która skutkiem częściowego pobicia armji austro-węgierskiej pod Luckiem i na Bukowinie, bardzo korzystną była w samej rzeczy, zakończyło się ono przecież kompletnym rozbitciem Rumunji. Zamiast oczekiwanego wówczas napewno stanowczego rozstrzygnięcia na korzyść Ententy, które również i memoriał stanowczo przewidywał, doprowadziło wystąpienie Rumunji w dalszych swych skutkach nie tylko do korzystnego dla Państw Centralnych skrócenia ich frontu o przeszło 600 kilometrów, lecz i do silniejszego umocnienia ich południowego skrzydła nad ujściem Dunaju i do pełnego wyzyskania rezerw bułgarskich, a szczególnie tureckich.

Podobne skutki przynieść może obecnie dla armji Sarrailla ewentualne wystąpienie Grecji, której zdawna mało wartościowe, a dziś zupełnie zdemoralizowane oddziały, jakoś tej armji jedynie obniżyć potrafią.

W sposób iście amerykański, z szaloną reklamą i patosem, grozi dziś Ameryka akcją zaczepną na kontynencie europejskim, ludzi tem swych sojuszników, a zarazem ich zaciekły opór popiera. Tymczasem powołane tam na 1 lipca roczniki aż do października obecnie zwolnione zostały, a to pod pretekstem żniw, właściwie jednak na skutek ich własnego oporu. Jeżeli do tego czasu sytuacja na froncie zachodnim się nie zmieni, to możemy być pewni, że sprytni Jankesi ani jednego żołnierza nie poświęcą dla sprawy angielskiej, oprócz tych ochotników specjalistów, którzy od długiego już czasu w angielskiej służbie pozostają, bo nie podejmą większymi siłami walki na francuskim terenie, ryzykując temsamem możliwość napadu Japonji na swój własny kraj. Niezależnie od angielskich kapitałów, wzbogaceni europejską wojną, widzą oni poniekąd własny interes w przedłużaniu tejże, gdyż po osiągnięciu przez Anglię osłabieniu Europy, dalsze prowadzenie wojny podkopuje znów siły angielskie i wysuwa Amerykę na miejsce pierwszej światowej potęgi.

Spodziewać się można, że w październiku ani flota, ani armja amerykańska gotowe nie będą, a zato ogólne wyczerpanie państw walczących postąpi prawdopodobnie tak daleko, według ich przynajmniej mniemania, że da Ameryce sposobność do interwencji dyplomatycznej na rzecz takiego pokoju, jakby jej interesom najbardziej odpowiadał.

W istocie rzeczy coraz prawdopodobniejszym staje się, że do zupełnie decydującego zwycięstwa jednej ze stron walczących nie przyjdzie, że jednakowoż znaczne dotychczasowe sukcesy militarne Niemiec staną się nie tylko silnym bodźcem do zawarcia pokoju, lecz również uniemożliwią jego przyjsię do skutku w takiej formie, która byłaby w wyraźną dla Państw Centralnych niekorzyścią połączona.

Zamiast zapowiadanego już na koniec zeszłego roku zupełnego wyczerpania Państw Centralnych, nastąpiło, jak wiadomo, całkowite rozbitcie Rumunji, a tak

szumnie głoszone przebitcie zachodniego frontu Niemiec, nie udało się pomimo najcięższych ofiar armji angielsko-francuskiej, równie i w tym roku. Obecny atak ostatnich ofensywnych sił Rosji, w którym Koalicja tyle nadzieji pokłada, pomimo wielkich przygotowań już też zawodzić poczyna, gdyż najważniejsza faza pierwszych uderzeń minęła bez osiągnięcia poważniejszych rezultatów. Jeżeli zawiędzie Grecja, co kwestji żadnej nie podlega, a nie dopisze i Ameryka, co staje się już dziś coraz widoczniejszym, nie pozostanie dla Koalicji żadna nadzieja przeprowadzenia takiej ofensywy, któraby sytuację militarną gruntownie zmieniła.

W tych warunkach nie przedstawia dalsze przedłużanie wojny tak korzystnych widoków i dla Koalicji, jakby to z tamtej strony wzmówi w nas chciano. Wyczerpanie bowiem Włoch a również i Francji jest dziś zbyt już widoczne, a także dezorganizacja rewolucjonizowanej z angielską pomocą Rosji przecież tak żywiołowo postępuje, że niebawem cały dalszy ciężar walki spaść musi w końcu już tylko na samą Anglię. Zamiast zapowiedzianego przez poufny memoriał zupełnego wyczerpania Państw Centralnych już na jesieni zeszłego roku, trzymają się one jednak bez zarzutu, a niemieckie łodzie podwodne zdają się przeciw kruszyć coraz bardziej tę dotychczas nigdy nienaruszoną brytyjską potęgę morską. Wszystko zależy obecnie już tylko od rzeczywistego wyniku rosyjskich uderzeń tych dni najbliższych, gdyż one są jedynie tym ostatnim a ewentualnie bardzo wpływowym atutem angielskim.

Nie podobna jednak przeczyć, że Państwa Centralne mimo swych olbrzymich militarnych sukcesów, również na zupełne pobicie Koalicji liczyć nie mogą. Ciężkie zaś warunki bytu, wywołane na całym europejskim kontynencie przez bezwzględną angielską blokadę, wpływają także muszą na szybsze zakończenie wojny, która bądź co bądź dziś już do końca w każdym razie szybko się zbliża.

## II.

Lecz właśnie dlatego, że ten koniec już niedaleki, a wyczerpanie ogólne sił obu walczących obozów coraz bardziej się akcentuje, tem pilniejszym obowiązkiem staje się dla nas Polaków, jak najrychlejsze tworzenie silnej armji własnej, oraz energiczne organizowanie przyszłego Państwa, opartego o tą siłę zbrojną.

Nie graj tu roli żadne inne względy, oprócz dobrze zrozumianego własnego interesu.

Musimy się wprawdzie zgodzić z twierdzeniem poufnego memoriału, że nawet silna, przeszło milionowa armja polska, — a taką dopiero z biegiem czasu stworzyć można, — nie wpłynęłaby dziś już bynajmniej decydująco na losy wojny światowej, w której tak ogromne siły w grę wchodzi. Lecz refleksja ta nie uwalnia nas jednakże od obowiązku stanowienia o własnej przyszłości, gdyż w dzisiejszych przełomowych czasach nie mogłoby się ostać ani rozwinąć żadne państwo bez oparcia na armji, a tem mniej tworzące się dopiero w tak trudnych warunkach Państwo Polskie. Armji liczniejszej, szczególnie w tak wyjątkowych jak nasze warunkach, improwizować jednak nie podobna. Należy brać się zatem co rychlej do poważnej pracy, jeśli rezultat chcemy na czas jeszcze osiągnąć. Minęła już chwila, w której bylibyśmy może mogli zaważyć częściowo na szali ostatecznego wyniku wojny światowej. Lecz nie wolno nam, z żad-

nych, jakichkolwiek bądź względów; odraczać nadal rychłego tworzenia silnej armii polskiej, już nie jako instrumentu walki tylko, lecz może głównie jako podwaliny całego państwowego ustroju. Inaczej gmach naszej Państwowości zagrożony będzie od samego początku poważną troską o byt i o swą niepodległość.

Bez względu na jakiegokolwiek dotychczasowe »orientacje«, musimy się znaleźć dziś wszyscy Polacy na jedynie dozwolonym nam gruncie czysto »polskiego« czucia i myślenia. A więc i co do tworzenia silnej armii polskiej, z pomocą, jaką nam ofiarują, dwu zdań być nie może.

Wstrzymania co rychlejszej organizacji własnej armii, pragnąć mogą dziś chyba serjo tylko ci zaślepienci, którym zależy na tem, aby przyszłą Polskę mogły zalać dogodnie rozkiełzane obecnie hordy rosyjskich rewolucjonistów. Przeszkadzając tworzeniu wojska polskiego, w obecnej tak już zaawansowanej fazie dziejowej, gdy netylko należy dać nowemu państwu silne podwaliny, lecz uchronić wprost byt jego przed grożącym powojennym chaosem, pracują ci nasi zahypnotyzowani formalnie zaślepienci, netylko przeciw idei niezawisłej Polski, lecz nawet wręcz na korzyść tych niepoprawnych hakatystów niemieckich, którzyby nas najchętniej, choćby częściowo w ręce Rosji oddać napowrót chcieli.

Dziś nie wolno się nam bałamucić żadnemi »orientacjami« ani »sympatjami«, nie wolno dać się zwodzić mniej lub więcej ściślemi obliczeniami jakichś poufnych, czy tajnych memorjałów. Pamiętajcie jedynie winniśmy, że w chwili obecnej stoi nam otworem możność organizowania Państwa i zabezpieczenia jego Niepodległości, że w niebezpiecznej fazie »powojennej« zdołamy utrzymać te zdobycze tylko w tym wypadku, jeśli stworzyć będziemy umieli rychło i na czas jeszcze podporę wszelkiego państwowego ładu, t. j. silną i dobre zorganizowaną armję.

Pomocą w tej trudnej pracy nie może nam być w tej chwili żadna Koalicja, gdyż ta właśnie werbuje dziś tak we Francji jak i w Rosji tych zawsze »nainwinych«, a zwykle niemądre entuzjazmujących się naszych »emigrantów«, do bratobójczej walki przeciw powstającej już niepodległej Ojczyźnie. Więc obowiązkiem naszym iść obecnie lojalnie za tymi naturalnymi sprzymierzeńcami, którzy nas z rąk rosyjskich rzeźwicieli oswobodzili, a do organizacyjnej naszej pracy,

Kraków, 15 lipca 1917

## Łabędzi śpiew Dumy

Dnia 10 maja Rosja rewolucyjna obchodziła jedenastą rocznicę zwołania pierwszej Dumy. Znalezione bardzo piękny wyraz obchodu: w dniu święta parlamentaryzmu rosyjskiego odbyło się o godzinie 2-giej po południu otwarcie uroczystego zebrania posłów wszystkich czterech Dum w zwykłej sali posiedzeń dumskich w pałacu Taurydzkim.

Ażby parlamentaryzm rosyjski był reprezentowany w komplecie, po prawej stronie sali zrobiono łóżę dla Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów-robotników i żołnierzy, po lewej—łóżę dla członków Rady Państwa.

Organizatorzy uroczystego zebrania 4-ch Dum mieli zamiar poświęcić je wspomnieniem, uczcić zasługi jedenastoletniego żywota parlamentu rosyjskiego, w którym, jak z dumą podkreśla Riecz (nr. 98 z dn. 11-V)—»utworzył się sztab

w miarę chwilowych, jeszcze przez wojnę ograniczonych niestety możności, pomocnymi chcą być faktycznie. Pamiętać też należy, że to z nimi, jako najbliższymi sąsiadami od zachodu, przyszłe nasze życie państwowe uregulować i ku obopólnemu zadowoleniu urządzić będziemy musieli, i że w tym kierunku wszelkie dawne niechęci lub nawet antypatje, rozładnym wyrozumieniem obopólnych konieczności życiowych zastąpić wypadnie.

Widzimy więc, że nadarza się dziś ostatnia może sposobność, aby z ofiarowaną nam pomocą państw centralnych, utworzyć na czas jeszcze dość silną armję, a to przedewszystkiem nie dla kogo innego, jak tylko dla Polski samej. Fundament ten państwowy zapewni dopiero możność jej trwałego bytu, oraz spokojnego przyszłego rozwoju.

Pod tem hasłem powinni się skupić właśnie teraz w zbliżającej się rozstrzygającej dziejowo chwili, wszyscy dobrzy Polacy, choćby najróżniejszych politycznych odcieni, zamiast roztrząsać sprawy wysoce międzynarodowego znaczenia, co do których, jako pozabawieni jeszcze sił odpowiednio zorganizowanych, mało co zaważyć dziś możemy.

Zrozumiała też i Tymczasowa Rada Stanu w Warszawie wielką doniosłość tego dziejowo tak ważnego momentu, aby po uzyskaniu odpowiedniego tekstu legjonowej przysięgi, przystąpić niezwłocznie do realizacji tych postulatów, które na razie w ogóle przeprowadzić się dają.

Mimo licznych powątpiewań i rozmyślnie robionych jej trudności, nie należy wątpić, że zdrowo myśląca część naszego społeczeństwa pójdzie coraz odważniej za tym najlepszym przykładem. Musimy się brać wreszcie coraz raźniej do rzeczywiście roboty, a uwolnić się od tak zgubnego mędrkowania, aby nie spotkał nas potem zarzut, że mogąc zrobić już dużo, woleliśmy i to zaprzepścić, aby tylko nie brać na się odpowiedzialności za rzetelną pracę i uczciwie spełniony narodowy obowiązek.

Ponieważ nigdy wszystkich naszych, niestety zbyt wybujałych polityków zadowolić nie zdołamy, przeto nie wahajmy się wypełnić na drodze wskazanej obecnie przez Tymczasową Radę Stanu, obowiązku względem powstajej Ojczyzny, i zadowolić tem samem choć własne sumienie.

zwyćszej rewolucji», z którego — wyszedł Rząd Tymczasowy, mający za zadanie utrwalić zdobycze rewolucji i doprowadzić kraj do Konstytuancy (Uczreditolnawo Sobranija), — wreszcie, może, wyciągnąć jakieś wnioski praktyczne z tego rzutu oka wstecz na działalność zmierzającego przedstawicielstwa Rosji dawnego porządku. Ale czasy gorące nie pozwoliły posiedzeniu dn. 10-V nadać wyłącznie tego charakteru uroczystości, poświęconej tylko wspomnieniu. Wprawdzie i ta cecha dała się dostrzedz podczas uroczystości: — Była to istotna pieśń łabędzia parlamentaryzmu cesarstwa rosyjskiego, był to »pogrzeb Rozzysty wszystkich czterech Dum«, jak trafnie zaznacza Russkoje Słowo (nr. 25 z dn. 12-V), dodając, że »przedstawicielstwo ludowe, które w blasku przyszło na świat 10 maja 1916 roku, — w blasku skonało na historycznym pożegnalnym posiedzeniu 10 maja

1917 roku. Miał rację jeden z mówców socjalistycznych, poseł Skobielow, gdy z bezwzględnością dla burżuazyjnego parlamentu, z pewnego rodzaju okrucieństwem wyrzekł podczas posiedzenia: «Duma państwowa, jak murzyn, spełniła swe zadanie: może odejść!... Duma umarła. Niech żyje Konstytuanta!»

Taka kolej rzeczy. Na na tem jednak żalobnym nabożeństwie narodowemu polegał największy interes i największy tragizm ostatniego posiedzenia Dumy: Nad zebranymi posłami i widzami na galerjach zaciążyła bezmierną troską o przyszłość Rosji; sercami zgromadzonych owładnęła trwoga o całość ojczyzny, oczekiwaniem trudem zdobytej wolności, o niepodległość państwa rozdartego prądami rozkładowymi, zagrożonego anarchją. Już w mowie inauguracyjnej prezesa 4-ej Dumy, Rodzianki, dali się słyszeć echa trwogi i obaw w kraju. Dalsze mowy zawierały wszystkie bez wyjątku aluzje do ciężkiego położenia Rosji, a kulminacyjnym punktem uczucie trwogi i niepokoju o losy ojczyzny był tragiczny okrzyk ministra wojny Guczkowa: «Ojczyzna na skraju przepaści!»

Prócz tedy charakteru święta narodowego, stał się obchód rocznicy także pożądaną sposobnością wymiany opinii między państwowo-twórczą inteligencją Rosji, między dwoma jej żywiołami — burżuazją i demokracją, czyli socjalistami. Posiedzenie z dn. 10 maja było dorywczą improwizacją parlamentu, którego brak odczuwa już bardzo Rosja rewolucyjna. Poseł Skobielow trafnie ujął jedną z największych bolączek targanego anarchją narodu — potrzebę jak najszybszego zwołania Konstytuanta, na drodze do której tak liczne piętra się trudności. *Riecz* (z dn. 11-V) zupełnie słuszenie objaśniła niezwykle zainteresowanie wspólnem posiedzeniem czterech Dum — brakiem organu do stałego wyrażania opinii publicznej. W dn. 10 maja po raz pierwszy po wybuchu rewolucji mieli sposobność wypowiedzieć się otwarcie i bezpośrednio z trybuny parlamentarnej przedstawiciele rozmaitych grup społecznych Rosji rewolucyjnej.

Według zgodnych sprawozdań gazet rosyjskich (*Riecz* nr. 98, *Nowoje Wremia* nr. 14763, *Russkaja Wola* nr. 85, *Russkoje Slovo* nr. 94, — wszystkie z dn. 11-V) pałac Taurydzki zaczął się zapelniać deputowanymi i publicznością od wczesnego ranka, chociaż początek posiedzenia naznaczony był na godzinę 2-gą po południu. W rezultacie nie tylko galerie zapelnily się publicznością, ale we wszystkich przejściach stali żołnierze, którym «ochronna barwa», jak się dozwolnie wyraża jeden ze sprawozdawców, pozwalała zajmować te miejsca bezkarnie.

Sama sala posiedzeń przedstawiała niezwykle widok. Lewica i Centrum — zapelnione szczerze. Tylko na Prawicy — wiele miejsc pustych. Obecny jest poseł Prusyskiewicz, który już przed rewolucją opuścił szereg Prawicy. «Nieobecność posłów z Prawicy jest naturalną: wielu siedzi w więzieniu za sprawy kryminalne.

Wśród parlamentarzystów rosyjskich, którzy się wypowiedzieli na posiedzeniu czterech Dum, nie było przedstawicieli anarchicznej Lewicy. Dali się tam słyszeć tylko ci, którzy reprezentują burżuazyjną Prawicę, jak Szulgin, Guczkow, Rodiczew, oraz ci, którzy tworzą umiarkowane Centrum socjalistyczne, jak Ceretelli, Skobielow.

Z powodu nieobecności Lewicy, Centrum się zradykalizowało, przyjmując poniekąd jej rolę, w obawie przed tem, by «ostatni parlament» rosyjski nie wydał się na zewnątrz zbyt reakcyjnym; zresztą jest to zwykła chwyciwość socjalistycznej demokracji w Rosji, balansującej między państwowo-twórczą burżuazją, a anarchiczną grupą Lenina. Sprovokowany mową Szulgina, oskarżającego socjalistów o brak patriotyzmu, Ceretelli posunął polemikę z nim aż do obrony ideowości Lenina, dając tem świadectwo, jak dalece stanowisko radykałnego Centrum jest niepewne, jak łatwo ulega ono wpływom towarzyszy ze skrajnej Lewicy.

Tak jak socjaliści wzięli w obronę anarchję, — podobnie i wśród burżuazji nie zbrakło oportunistów, którzy wzięli w obronę socjalistyczne utopje, głosząc się ich wyznawcami; takie stanowisko zajęli: przewodniczący uroczystego posiedzenia, Rodzianko, oraz premier ks. Lwow.

Relacje z opinii, ujawnionych w mowach posłów, zaczęły od najwybitniejszego głosu, malującego stan armji rosyjskiej, — ministra wojny Guczkowa.

Ustępujący minister wojny uważa za niezbędne skorzystać raz jeszcze z otwartej dla parlamentu

trybuny rosyjskiej trybuny dumskiej i dać wyraz głosu własnej opinii publicznej, sumienia narodowego, — uzewnętrznić uczucia trwogi i niepokoju, które owładnęły krajem całym.

«Rozejrzyjcie się wokół siebie, rzucić okiem wgląd własnego sumienia i powiedzcie mi, czy nie ciężka zgryzota, nie trwoga nieokreślona, granicząca z rozpaczą, owładnęła nami wszystkimi? Dlaczego jasne uczucie radości ustąpiło miejsca zgryzocie i trwodze?»

W braku władzy silnej widzi mowca przyczynę bezładu, budzącego trwogę: «W warunkach rozwoju władzy (dwójwładzia), nawet rozkwalifikowania władzy (mnogowładzia), a co zatem idzie i braku władzy (bezwładzia), które narzucono Rosji, państwo żyć nie jest w stanie». Miota się i szarpie tedy kraj nieszczęsny w sieci pajęczej, — wśród niebawemj zawieruchy wojennej, wśród niesłychanego rokосу wewnątrz państwa.

Minister wojny, nazajutrz obalony przez anarchję, tak się spowiada ze swych rozczarowań:

«Z początku zdawało się, że wojenna moc Rosji odrodzi się, ulegając nieuniknionemu zwałcowaniu procesowi, że się przetworzy, zwiększając dziesięciokrotnie swą siłę, że rozplomi się entuzjazm święty, że zahartuje się, jak stalowa sprężyna, wola zwycięstwa, że nowa, rozumna, świadoma dyscyplina spręgnie armję naszą w jedną całość, czego nie mogło dokonać stare i przeżyte musztrowanie. Zdawało się, że nowa, wolna armja, urodzona w dobę rewolucji, za miami czynami starą armję niewolną, ale pomimo to nieskończenie swą swoją, sławną armję dawnej Rosji. Niestety, panowie, tego niema! Moc nasza wojenna słabnie i rozkłada się! Przeżywa, te same cierpienia, co i kraj cały: dwuwładzę, wielowładzę, bezwładzę. Ta sama diagnoza, te same metody leczenia; tylko, że w armji z przyczyn naturalnych szczególnie ostro występują symptomy choroby i szczególnie nagłębem staje się leczenie».

Schodzący z pola mąż stanu zwraca uwagę na hasło, zgubne dla armji rosyjskiej: «pokoju na froncie, wojny wewnątrz kraju», na apostołowanie międzynarodowego pokoju za wszelką cenę i wojny domowej za wszelką cenę również. Publiczną tajemnicą jest, skąd te hasła padają, że pochodzą z kuzynicy Lenina. Ale ofiara Leninowców, Guczkow, kierowany widocznie wysokim taktem politycznym, kropki nad i nie postawił, źródła zgubnej agitacji nie wymienił. Znaczący tylko, że hasło to winno ustąpić miejsca wprost przeciwnemu: «Wojna na froncie, a pokój wewnątrz kraju».

Zakończył swą pełną żalu, opartą na fachowych spostrzeżeniach mowę, beznadziejną, prawie rozpaczliwą apostrofą, która się później wielokrotnem echem odbiła po Rosji całej: «Panowie! Kraj cały ongi przyszan, — że ojczyzna w niebezpieczeństwie! Panowie! zrobiliśmy jeszcze krok naprzód. Czas nie czeka. Ojczyzna na skraju zguby!»

Jak wiadomo, nazajutrz dn. 12-V Guczkow podał się do dymisji. Następnego dnia na Zjeździe Delegatów z frontu tłumaczył ten swój krok niemożnością sprostania zadaniu ministra wojny wśród warunków, w jakich się znalazła armja rosyjska; tak, jak jest urządzona i kierowana armja rosyjska, nie powstała ani jedna armja na świecie; nie można sprawować odpowiedzialnego urzędu ministra wojny, będąc skrepowanym zależnością od zebrań, organizacji, mitingów; nie podobna budować ani pomyślności państwa, ani pomyślności armji na podstawach przypadkowości, na podstawach oddzielnych żądań i postanowień, podjętych na wiecach.

Z łabędzim śpiewem parlamentarysty rosyjskiego połączył Guczkow łabędzi śpiew pierwszego ministra wojny rewolucyjnej Rosji, ustępującego wobec anarchji.

W mowie Guczkowa nie było wyrzutów, oskarżeń, była tylko nawiąska obiektywna ocena faktów. Inaczej przemawiał deputowany Szulgin. Ten otwarcie wyznał, kogo czyni odpowiedzialnym za rozszerzającą się w Rosji anarchję — socjalistyczną demokrację Środka, chwyciwną, niezdecydowaną, niby popierającą Rząd Tymczasowy, ale patzącą mu na palec, kontrolującą każdy krok jego przez Radę Delegatów. Mówca ten dał właściwy komentarz słowom Guczkowa o dwuwładzi, wielowładzi, bezwładzi. Szulgin zdemaskował w swem

przemówieniu plastyczność demokracji, poddającej się z łatwością hasłom demagogicznym swych towarzyszy z anarchicznej Lewicy.

Stosunek Rady Delegatów żołnierzy i robotników do Rządu Tymczasowego, ową dwuwładzę, podkreśloną przez Gućkzowa, Szulgina ujmuje nader trafnie przez porównanie: rząd Rosji rewolucyjnej znajduje się w areszcie domowym, pod nadzorem policjanta — Rady Delegatów. Myśl swą mówca formuluje w ten sposób:

— Rząd, zajmujący w chwili obecnej ławy ministerjalne tu przed nami, rząd, który uważaliśmy za uczciwy i uzdolniony, rząd, któremu chcieliśmy ułożyć dając mu pełnię władzy, — rząd ten w rzeczy samej nie doznał ulgi żadnej, gdyż pomimo wszystko stał się przedmiotem podejrzeń; nie znajduje się oczywiście w położeniu władzy dawnej, która siedzi w fortecy Petropawłowskiej, ale rzekłbym: siedzi w areszcie domowym! Postawiono na strażę policjanta i polecono mu: uważaj — to są burżuje, a więc pilnuj ich i wraże czego — pełń swą powinność (znaj służbu)! Panowie! 3 maja (w dniu rozruchów) mogliście się przekonać, że policjant zna służbę i spełnia uczciwie swe obowiązki. Ale, panowie, powstaje pytanie: czy dobrze czynią ci, którzy postawili policjanta na strażę?\*

Posel Szulgina przypomniał następnie słowa Milukowa, wypowiedziane w tej samej sali dnia 14 listopada 1916 r. pod adresem polityki Stürmiera, dążącej do porażenia Rosji z Anglią: Cóż to jest: głupota czy zdrada?\*

— Obecnie — woła mówca — na ulicach Piotrogradu kwitnie otwarta i bardzo złośliwa propaganda przeciw Anglii. Wielka Brytania jest piętnowana mową uliczną, jako schronisko kapitalistów i imperialistycznych tendencji. Wyzywają do zniszczenia tego potwora.

W odpowiedzi na pytanie Milukowa, zastosowawszy do tej propagandy, wypowiada Szulgina zdanie, że jest to głupota tylko. Ciągnie dalej:

— A gdy na wieś wysyłają agitatorów, którzy wywołują tam anarchię, rozruchy, — czego jedynym skutkiem może być tylko to, że Petersburg, Moskwa, armia i gubernie północne zostaną bez chleba, — pytam się Was Panowie znowu: co to jest? i znów sądzę, że nierozum tylko!\*

I daje wreszcie trzeci przykład agitacji wśród żołnierzy przeciw oficerom, wśród chłopów przeciw inteligencji, i znów kwalifikuje te czyny jako objaw głupoty.

— Ale — konkluduje — jeżeli wszystkie te objawy wiążą się w jedną całość i mówi — jesteście w przededniu zatargu ze Sprzymierzeńcami, nie macie armii, brak wam chleba, a więc zawierając pokój z wszelką ceną, — jest to już zdrada!\*

Cała druga część mowy Szulgina zwrócona jest nie przeciwko Centrum socjalistycznemu, ale przeciw skrajnej Lewicy anarchistów: tych pomawia o zdradę, — socjalistom zarzuca tylko zbytnią podejrzliwość względem burżuazyjnego rządu.

Bojowe akcenty brzmiały w mowie trzeciego z mówców, stojących na stanowisku państwo — twórczem, pragnących Rosji silnej i całej — Rodiczewa.

— Czyliż lud rosyjski na to osiągnął wolność, ażeby armia jego zaczęła szukać gwarancji pokoju nie w zwycięstwie, a w pertrakcjach z Niemcami!... Układy pokojowe mogą się zacząć dopiero wówczas, gdy ostatni Niemiec opuści ziemię rosyjską!\*

Przytaczając te słowa, wypowiedziane ongi przez cara, mówca zapytuje:

— Czyż pozwolicie na to, aby potomkowie nasi powiedzieli: tak mówił car, a ci, którzy nazywali siebie demokratami, wzywali do układów z Niemcami? Honor ludu rosyjskiego wymaga zwycięstwa; zwycięstwo jest potrzebne, ażeby zapanował spokój społeczny wewnątrz. Im większym będzie zwycięstwo, tem szerszym staną się zdobycze demokracji rosyjskiej — włościactwa i robotników.\*

W słowach Rodiczewa zawarte są echa dawnego porządku, dla nas Polaków wstrętne i groźne. Carska formuła zwycięstwa w ustach jego uczynić musi na każdym Polaku wrażenie przykre. Rodiczew chce więc oswozić nas znowu według recepty Mikołaja Mikołajewicza; ziemię naszą za «russką» uważa!

Ze stanowiska polityka rosyjskiego, dążącego do zachowania mocarstwowego stanowiska swej ojczyzny, — ma słuszność, zrywając do boju. Tylko, że słowa jego były pustymi dźwiękami, które odbiły się od ścian pałacu Taurydzkiego i znalazły echo jedynie w uszach niewielu posłów z burżuazyjnej Prawicy; lud rosyjski na takie wołanie pozostaje głuchy.

Apostołowana przez Rodiczewa ofenzywa doszła do skutku: była ona postulatem patryjotyzmu rosyjskiego, dążącego do utrzymania mocarstwowego stanowiska Rosji. Atoli ponure słowa Gućkzowa o stanie armii rosyjskiej, żywiołowe prądy anarchizmu na terenie całego imperjum rosyjskiego nie wróżą tej ofenzywie długiego żywota — kłeska w wyniku zdaje się być nieuchronną. Ma się wrażenie, że Rodiczew i inni patryjoci rosyjscy stanowią jak gdyby wyspę wśród oceanu anarchicznych tendencji i instylnków. Jak donoszą gazety, posłowie dumscy uczynili mu owację, ale z galerji, zapelnionej liczną publicznością w żołnierskich mundurach groziły natchnieniu mowy ironiczne okrzyki. Według słów jednego ze sprawozdawców (Russkoje Słowo no. 95 z dn. 12.V): «Ohrzym wojskowy, jak gdyby przychlił, spłocorniał pod wpływem gromowej wymowy Rodiczewa. Ale pozostał oczarowany innymi potęgami.»

Te trzy głosy — Gućkzowa, Szulgina i Rodiczewa — były to głosy tych, którym leży na sercu przedewszystkiem dobro Rosji, zachowanie całości państwa, mocarstwowej potęgi nowej republiki.

Na posiedzeniu utroczyłem Dumy odezwaly się i inne głosy, — tych, którzy się upajają hasłami rewolucyjnymi i socjalistycznymi nowego porządku, którzy widzą siebie i Rosję na czele wszystkich ludów Europy, jako spadkobierców rewolucyjnej Francji, jako oswoobodzicieli ludów ościennych od rządów monarchicznych. Są we własnym sumieniu kowalami szczęścia ludzkości całej, noszącymi światła prawdy i sprawiedliwości światu współczesnemu. Te głosy socjalistów Środka, utopistów innego rodzaju, niż Rodiczew, dla których całość i potęga Rosji jest *quantite negligible* wobec wielkich zadań rewolucji wszechuropejskiej, która w Rosji wzięła swój początek. Mają oni oczy i uszy zamknięte na to, co się w ich ojczyźnie dzieje, nie wierzą słowom przestrogi, widzą tylko cele finalne socjalizmu, wieclane w życie, i to ich napawa radością — są ciągle w ekstazie rewolucyjnej. Przedstawicielem tego typu polityków był na trybunie dumskiej Ceretelli. Nie miał przed sobą anarchistów, więc odezwał się w nim nie duch ładu i porządku, lecz przeciwnie, polemicizował z burżuazją, a zatem przemawiał w imieniu socjalizmu i w imieniu anarchji. Mówił bezpośrednio po Szulginie i z jego wywodami polemizował.

Nie wierzy Ceretelli w agitację przeciw — angielską, cytując słowa Rady Delegatów robotników i żołnierzy do ludów całego świata, które brzmią, jak następuje:

— Anglja — to lud angielski. Nie jest możliwe, aby lud angielski nie stanął pod takim samym sztandarami, jak lud rosyjski. Wezwaniem zwraca się dalej do ludu angielskiego, by razem z ludem całego świata zrzucił z siebie jarmuz imperializmu.

Ceretelli widzi w ludzie rosyjskim pioniera wolności, nie dostrzega zatem paradoksalności w tem, że ciemny muzyk rosyjski ma uczyć tej wolności świadomy swej potęgi i godności — lud angielski. Mówca poucza Szulgina, że utożsamianie przez niego ludu angielskiego z brytańskim imperializmem, stawianie propagandy przeciw temu imperializmowi na jednym poziomie z agitacją przeciw ludowi angielskiemu — jest właśnie metodą tego rodzaju, gdzie należy zapytać, czy to głupota, czy też zdrada?\*

Pragnie się okazać bardziej umiarkowanym w kwalifikacji i nazywa to postępowaniem nie zdradą, lecz klasową ograniczonością, która gubiła Rosję. Ceretelli mówił przed Gućkzowem, więc słowa: «ojczyzna na skrajną przepaść» — nie padły jeszcze w sali posiedzeń. Jako entuzjasta socjalizmu, widzący w ludzie rosyjskim pioniera jego hasła na całą Europę, pragnie być ślepym na stan istotny tego ludu i jego emanacji — armji Rosji rewolucyjnej. Nie wierzy w jej rozkład.

\*Kwestja stosunku do wojny obecnie jest tak postawiona, że, jeśliby w szeregach armji istotnie zaczął się rozkład, jeśliby, przy triumfie zasad demokratycznych w dziedzinie polityki zewnętrznej, armja okazała się mniej zdolną do prowadzenia wojny, niż przy dawnym rządzie, kiedy cel imper-

jalistyczny określał carat wbrew interesom ludu, jeśli by okazało się prawdą, — nad całą Rosją należałoby krzyż z postawie! Na szczęście nie jest to prawdą!... Demokracja rosyjska, dopóki krajowi naszemu grozi wkroczenie wojsk imperialistycznych, pierwszą chroni wolność i nie może być tego, aby w szeregach armii rozpoczęły się wahanja, z chwilą gdy zrozumiała, że tylko interesy bliższe ludu całego wzywają ją, by trwała pod orężem!

Całkowicie zaabsorbowany walką z imperialistycznymi ideami burżuazji, trybun ludu zapomina o walce z anarchją do tego stopnia, że staje nawet w obronie Lenina:

»Szulgin wspominał o Leninie. Nie zgadza się z Leninem i jego agitacją, ale to, co mówił Szulgin o Leninie, jest oszczerstwem. Lenin nigdy nie wzywał do kroków, niezgodnych z przebiegiem rewolucji, Lenin prowadzi propagandę ideową, zasadniczą! Można go zwalczać, można się z nim nie zgadzać; ja się z Leninem nie zgadzam, bo jestem głęboko przekonany, że idee Szulgina nie mogą być ideami rosyjskiej burżuazji, ale, gdybym choć na chwilę uwierzył, że jest to idea wasza, całej cenzusowej burżuazji, — powiedziałbym: dla Rosji nie pozostała żadna droga zbawienia prócz rozpaczliwej próby natychmiastowego obwieśzczenia dyktatury proletariatu i włościąństw, gdyż idee te stanowią jedynie niebezpieczeństwo wojny domowej. Gdyby zwyciężyły w szeregach Rządu Tymczasowego, byłoby to hasłem do wojny domowej.«

Opinie, wygłoszone przez Ceretelli'ego na posiedzeniu czterech Dum, raz jeszcze dobitnie stwierdzają, jak plastyczną jest masa demokracji socjalistycznej Środka, jak łatwo wziąć ją na lep drogiej, jej hasel dyktatury proletariatu itp. Apologja Lenina przez przywódcę socjalizmu rosyjskiego świadczy, w czym ręku jest moralna władza Rosji rewolucyjnej, wskazuje wyraźnie drogę, którą potoczą się wypadki na obrzmienie terytorjum nowej republiki.

Aureola światłodawców ideowych dla całej Europy, w którą Lenin zdobi skronie rewolucjonistów rosyjskich, fascynuje całą demokrację Środka. Sugestia tą natchnioną są słowa końcowe Ceretelli'ego:

»Wspólnymi wysiłkami wszystkich sił kraju doprowadzimy rewolucję naszą do końca i być może przetrzucimy ją na świat cały.«

Jak tragicznie wygląda ten dumny okrzyk rewolucjonisty rosyjskiego na tle obrazów, od których się roją szpalty gazet rosyjskich.

Oto garść wieści przygodnie zebranych.

Miasto Kinciszma było świadkiem w połowie maja (+Utro Rossii nr. 112 z dn. 18.V) ruchów, w których brał udział żołnierz garnizonu miejscowego. Grupa żołnierzy znalazła przypadkiem skład piwa, rozbiła beczki i poczęła pić bez paniki. Tłum uliczny przyłączył się do żołnierzy i spłądował ow skład, który się dostał im w ręce. Liczba pijanych zwiększała się z każdą chwilą. Naczelnik garnizonu wysłał oddział wojska w celu zapobieżenia ekscesom, ale żołnierze ci przyłączyli się do pijących. Ograbivszy jedną piwnicę, tłum poczęł płądrować inne składy napojów wysokowych. Dopiero wybór specjalny najbardziej pewnych żołnierzy pod dowództwem oficerów zdołał położyć kres pijaństwu.

Obraz z innej dziedziny. Korespondent »Utra Rossii«, Dmitijew tak opisuje nastroj wojska w swej dywizji, należącej do frontu północnego (nr. 103 z dn. 13.V):

»W dywizji znalazło się dwóch oficerów »Bolszewików«, którzy poczęli realizować na pozycjach przed frontem nieprzyjacielskim hasła »Leninizmu« — natychmiast; oficjalnie oświadczyli, że są zwolennikami tego prądu i, jako ludzie, wierzący w słuszność swych przekonań, wszystkimi siłami starali się popularyzować wśród żołnierzy swych pułków jakrskawo oświecające odzewy: »Precz z wojną! — a więc nie trzeba strzelać! Pułki zaprzedały strzelać do wroga, żeby nie przeszkadzać »brataninowi się poprzez mur bagnietów«, a kiedy artylerja, do dana, dywizjom, rozpoczęła pewnego razu ogień w kierunku robot niemieckich, zmierzających do umocnienia ich pozycji, — żołnierze, wysłuchawszy licznych mów, jak to strzelać mogą »rozdrażnić przeciwnika i »przeszkodzić

dzie sprawie pokoju«, aresztowali komendanta baterji. Na naszym odcinku skutkiem »bratania się z Niemcami ułożyły się osobliwe stosunki, z czego skwapliwie skorzystał nasz przeciwnik: nasi i niemieccy żołnierze chodzili na noclegi do siebie wzajem, co słudzy miado, jako »wzajemna gwarancja« niemożliwości nieoczekiwanej naturcia, z tą tylko różnicą, że naszych żołnierzy było zawsze więcej i że wszystkie dowody »zamitowania pokoju« winny być składane z naszej strony; my winnymi byli nie zarządzając robot, nie drażnić wroga i nie czynić wywiadów.«

Dantejskie sceny był świadkiem majątek baronowej Beck-Marmatiew pod miastem Mcenskim w gubernji Orłowskiej. Powtarzamy opis tych zdarzeń z »Russkim Słowem« z dn. 15.V i »Russkim Inwalidem« z dn. 27.V:

»Komisarz powiatowy, chcąc przekonać żołnierzy, że ani mitrajce, ani broń niema we dworze, pozwolił trzem delegatom żołnierzy przeprowadzić w pałacu rewizję. Delegaci na czele 5-ej rotv żołnierzy zjawili się przed dwór, zażądali kluczy i rozpoczęli przegląd. Oczywiście ani karabinów maszynowych, ani innej broni, prócz starej, — nie znaleźli; ale zato zobaczyli w piwnicy masę wina. Od tego się zaczęło. Rozpoczęła się pijatka, po której nastąpiło płądrowanie. Jeden z oficerów, który przyprowadził rote, oświadczył, że w pijaństwie i płądrowaniu udziału brać nie myśli. »Kto jest za porządkiem — do mnie! — wolał. Zgłosiło się 15 ludzi; pozostali z dwoma oficerami, dalej oddawali się pijaństwu. Ci pozostali oficerowie, w szarzy chorążych, dali jak najgorszy przykład. Pili do nieprzytomności, później spali i znowu pili. Gdy rozpoczęli żołnierze grabić, pijani oficerowie oczywiście nie mogli ich powstrzymać. Próbował oddziać na żołnierzy komisarz gminy. Mówił o bezprawiu ich postępowania, zaklinał ich, by przewrali orgje. Ale pijani żołnierze przystawili mu do pierś bagnety, krzyząc: — Milez! — Zaprzestał więc protestu... Wyszedszy na zsose, komisarz ten zobaczył mnóstwo żołnierzy i włościan, idących z zagrabionemi rzeczami.

Naczelnik milicji powiatowej przybył do majątku właśnie w chwili, gdy się rozpoczęło płądrowanie. Przed groźbą żołnierzy, że pozabiją go życia, ujęć musiał... W rezultatacie apartament mieszkalny dwupiętrowego pałacu przestawia chaos nie do opisanja. Wszystkie rozbite, zniszczone. Francuska biblioteka, zajmująca kilka pokoi, stanowią kupę oddzielnych kartek z książek. Meble obnażone; obcięto na nich skórę i materję, i zabrano je. Kufly — otwarte i próżne. Pięć kosztownych pianin i fortepianów rozbite na drzazgi. Wielka galerja obrazów, w której znajdowały się cenne oryginały mistrzów włoskich, — zniszczona prawie kompletnie; pozostały tylko trzy obrazy treści biblijnej. Ze zwierciadeł licznych pozostały tylko ramy. Kasa ogniotrwała rozbita na dwie połowy. Znikły z niej klejnoty złote i djamentowe, papiery procentowe, weksle... Straty oceaniają na 7 i 1/2 miljonów rubli.«

Należy dodać, że według »Russkiej Woli« (nr. 97 z dn. 18.V) liczba żołnierzy, biorących udział w pogromie dochodziła do 20000, a cała szosa od majątku baronowej Beck-Marmatiew do miasta Mcenska na przestrzeni 7-miu wiorst zasypała jest szczątkami książek francuskich, dzienników, kawalkami podartych dywanów, lachmanami materji i skóry, których używa się na obicia mebli. Piwnica właścicieli zaopatrzona była obficie. Korespondent dziennika widział olbrzymie stosy butelek próżnych po szampanie i koniaku, maderze i t. p.

Dziennik »Russkoje Slovo« (nr. 97 z dn. 15.V.) w ten sposób maluje nastroj ludności okolicznej wrótce po pogromie:

»Ludność miasta Mcenska i okolice przeżywa straszne chwile. W ciągu trzeciej doby zachodzą w powiecie agrarne ruchy na wielką skalę. Przyjmują w nich udział żołnierze dwu stacjonujących tu pułków. Kompletnym pogromowi uległy najbliższe pod miastem leżące majątki Szeremietjewa, Sielezniewych i innych. Budyńki na okół płoną. W nocy na całym horyzoncie — łuny! Położenie bardzo poważne. Miasto i okolice pełne są pijanych żołnierzy. Wielu z nich jest uzbrojonych karabinami i bagnietami — sztyletami z manlicherów austriackich. Baraki opustoszały. Na ziemi leżą zatruci spirytusem żołnierze. Pomiędzy

nimi — wiele trupów. Widok ich — okropny, ciała poczętna, piana na ustach. Na placach, między barakami i dworcem kolei żelaznej, straża daremnie starają się zatrzymać biegnących do piwnic z winem żołnierzy. Całe tłumy dążą tam, zaopatrzone w wiadra, kociołki, czajniki. Większość zatrutych zostaje na miejscu bez pomocy...

Stosunki między żołnierzami i oficerami maluje wyjątek z listu oficera, który się dosłużył stopnia od szeregowca i się kawalerem orderu św. Jerzego. Piśze do brata, który chce pojsć na front («Ruska Wola» nr. 93 z dn. 16-V):

«A o ile trzeba mieć do czynienia z żołnierzami — jak trudno, jak wiele cierpliwości wymaga to na każdym kroku! Na oficerach spoczywa obecnie olbrzymi ciężar; tylko obowiązek zatrzymuje wielu w szeregach. Nie na radość, nie na przyjemność przybędziesz — zasypia cię męczącymi pytaniami, na które nie będziesz miał siły odpowiedzieć. Piśze tak do Ciebie, ja, najbardziej optymistycznie nastrojony oficer. Oficerowie gotowi są iść na oślep na niemieckie druty, na niemieckie mitraljezy, armaty — byle zapominieć, ujść z pod tego ucisku moralnego... Jeden dowód braku zaufania za drugim, za obelgą — obelga! Czytałeś w rozkazie ministra wojny, że na stacjach z oficerów zrywają odznaki. Za co? Odznaki nie są mi wcale potrzebne, ale jeżeli zachęca je zrywać do mnie przemocą, — staną się dla mnie droższe, niż życie: pocznę strzelać! Oficer zeszedł do poziomu parjasła...»

Posłuchajmy jeszcze relacji komisarza kaukaskiego Charlamowa, który złożył na zjeździe armii kaukaskiej w dniu 14-V (patrz: «Birżewyja Wiadomosti» nr. 101 z dn. 16-V). Mówił o skutkach przerażających rozkazu o uwolnieniu 43-letnich żołnierzy na kaukaskim froncie; przybierają one rozmiary katastrofy:

«Na froncie jest wielu chorych, których stan wymaga niezwłocznej ewakuacji. Tymczasem jest ona nader utrudniona zachowaniem się żołnierzy urlopowanych, którzy terroryzują administrację lekarską na drogach żelaznych. Opanowują pociągi sanitarne, nie czekając koleji swego wyjazdu; zdejmują chorych i rannych; spieszą powracać na tyły nawet w pociągach z chorymi na tyfus, roznosząc zarazę po Rosji całej; bagnatami zmuszają lekarzy do wydawania im świadectw o mniemanych chorobach, wymagających ewakuacji. Położenie jest brzemienne w groźne następstwa...»

Zestawiając prometejskie zapędy inteligentnych kierowników proletariatu i żołnierzy rosyjskich z rzeczywistością kultury włościanina i robotnika rosyjskiego, nie podobna nie przyznać słuszności ostrzeżeniu rozpacziemu Guczkowa, nabiera się zrozumienia dla tragicznego okrzyku Kierieńskiego «Wolałbym umrzeć dwa miesiące temu!»

Prometejami Europy nie będą nigdy zbuntowani niewolnicy, jak trafnie nazwał rodaków największy z mężów rewolucji rosyjskiej, Kierieński. A jednak zaślepienie co do

prometejskiego znaczenia rewolucji rosyjskiej jest wielkie wśród Rosjan. Nie można się dziwić socjalistom. Jeżeli prócz Ceretelli'ego i drugi mówca demokracji socjalistycznej Skobielew wola: «Ale i teraz jeszcze kiedy rewolucja oślepiała świat całym swym blaskiem, w gmachu tym, niestety, na nowo twierdzą, że rewolucja jest chaosem i zniszczeniem», to te objawy manji wielkości zrozumieć można, jako że spełniają się oto socjalistyczne ideały: zniesienie własności prywatnej, pięciopromiennikowe prawo głosowania, ósmiogodzinny dzień pracy, zasada wyborcza — wszędzie, nawet w armii i t. p.

Natomiast zdumiewa to, że żywiły bardziej prawe od Kadetów — ks. Lwow, premier Rządu Tymczasowego, Rodzianko, prezes czwartej Dumy ulegają sugestji frazesu o wolności, którą lud rosyjski niesie ludom Europy. Ks. Lwow mówił na tem samem posiedzeniu takie słowa:

«Dusza ludu rosyjskiego okazała się duszą demokratyczną świata w samej swej istocie. Gotowa nie tylko zespolić się z demokracją świata całego i stanąć na jej czole, ale nawet prowadzić na drodze rozwoju ludzkości według zasad wolności, równości, braterstwa. Największe szczęście przypało nam w udziale... Możemy być dumni wobec wszystkich narodów świata, że za duszą rosyjską nie owładła pycha, lecz miłość — niech serca trzosiwo nie obawiają się wolności rosyjskiej!»

Inauguracyjna zaś mowa Rodzianki zawierała ustęp tej treści:

«Istnieją, panowie, pogłoski o rozkładzie w naszej armii, o zaniku, jakoby, posłuszeństwa, o proteście przeciw podjęciu ofensywy. Nie wierzę tym pogłoskom. Nie można sobie wystawić, ażeby waleczny żołnierz rosyjski, którego przywykłem uważać za jego odwagę i gotowość poświęcenia głowy za ojczyznę, mógł, jak mówią, kumać się i zwać wrogiem na linii bojowej: W głowie mojej nie może się pomieścić myśl, że w odważnych, męжных wojskach naszych powstało wabanie w tej chwili, kiedy okoliczności nakazują wymagają ofensywy i kiedy sprzymierzeńcy nasi, nie żalując swej krwi, uczynili wszystko, ażeby ułatwić nam zadanie... Nie wierzę, panowie, ażeby nasi waleczni żołnierze mogli okazać się małoduszonymi i zaprzestali trzymać wysoko sztandar honoru i czci ziemi rodzinnej. Przeciwnie, wierzę, że armja nasza, nasza chluba wykona swój obowiązek, że będzie, jak zawsze, godną swej wielkiej ojczyzny!»

Tak więc Ceretelli i Rodzianko nie wierzą w rozkład armji rosyjskiej, chociaż ich o tem przekonywują tysiączne fakty, chociaż zaś o tem zapewniają obydwa ministrowie wojny, Ceretelli zaś, Skobielew i ks. Lwow stroją pijanego żołdaka i grabiącego muzyka rosyjskiego — smutne produkty wychowania carów — w wawrzyny prometeizmu, niosącego wolność ludom Zachodu!

W wyniku dyskusji ostatni parlament rosyjski pokazał dwa oblicza: na jednym małował się pohury pesymizm, rozumny, lecz bezradny, — na drugim entuzjastyczny optymizm, naiwny, nieświadomy rzeczy; trzeciego oblicza rewolucji rosyjskiej, które jeden z publicystów nazwał twarzą Meduzy-Gorgony anarchji. — w Dumie nie było!

Piotrków, w lipcu 1917

G. Doborzyński.

## Kwestja południowo-słowiańska

### I

Sprawa polska a południowo-słowiańska. — Różnorodność ustosunkowań politycznych. — Odrębność kwestji ukraińskiej. — Stanowisko rządu dawniej, dzisiaj a w przyszłości. — Demokratyzacja państw i równoprawienie ludów. — Widoki na przyszłość dla Austro-Węgier.

Jak na północy sprawa polska, tak na południu t. zw. kwestja południowo-słowiańska stanowi dla monarchji austriacko-węgierskiej jedno z najbardziej skomplikowanych zagadnień polityczno-narodowych, od którego rozwiązania zależeć będzie niezawodnie cały przyszły ustrój państwowy monarchji, oraz ustosunkowanie się w niej narodów.

Podobieństwo obu kwestji da się odnieść w bardzo wielu kierunkach, zarówno w wewnętrznym ich charakterze, jak i zewnętrznym, wprost międzynarodowym ich znaczeniu.

Wewnętrznie oba zagadnienia komplikują się niesłychanie wskutek swej niejednorodności; jedno i drugie, w samym zarodku i w swej ewolucji łączy się nierozdzielnie z sąsiednią kwestją narodowościową: w Galicji — z ukraińską, w Chorwacji — z serbską, które pod wielu względami są ich przeciwieństwem. Niejednolite same w sobie, przedstawiają oba zagadnienia także niejednorodność terytorjum etnograficznego, na tle którego się rozgrywają, i to zarówno pod względem rozmieszczenia poszczególnych



narodowości, jak i pod względem prawnopństwowego stosunku ich do poszczególnych części Austro-Węgier.

Jeśli porównamy z sobą położenie polityczno-narodowe, prawa i postulaty żywiołu polskiego w Galicji zachodniej, a wschodniej i znowu na austr. Śląsku, oraz Ukraińców we wschodniej Galicji, a na Bukowinie i w północnych Węgrzech, z położeniem politycznym, prawami i postulatami Słowianów w krajach alpejskich i Istrii, Chorwatów w »Trójjednym Królestwie« (Chorwacji, Dalmacji i Slawonii), w Istrii, Bośni i Hercegowinie i w końcu Serbów w tych samych krajach i nadto w Banacie — zauważymy tę samą szlachetną narodowościową, tę samą niemal nie do rozwiązania płatanną najsprzeczniejszych pojęć, ideałów i dążeń, z których każde z osobna przedstawia najzupełniej uzasadniony i logiczny program polityczno-narodowy, wszystkie zaś razem na wytrawnym nawet polityku robią wrażenie zupełnego chaosu. W porównaniu tem obie kwestje północne zyskują jeszcze na jasności. Południowo-słowiańska, dzięki i swej troistości (Słowienicy, Chorwaci i Serbowie) i swemu politycznemu poszatkowaniu\* przedstawia ten chaos do olbrzymiej podniesiony potęgi.

Zewnętrznie biorąc, oba zagadnienia przedstawiają tę samą trudność i niebezpieczeństwo, ponieważ oba w dalszym swem rozwinięciu sięgają poza granice monarchji, wchodząc w zakres polityczno-państwowych interesów sąsiednich mocarstw (tu — Rosji i Niemiec, tam — Serbji i Czarnogóry), doprowadzając w swej konsekwencji do wskrzeszenia ogólnonarodowego programu — zjednoczenia i usamodzielnienia w wolnym państwie: tu w jednolitem Królestwie Polskim i upragnionej Ukrainie, tam — w Wielkiej Serbji, względnie, w razie jej zniszczenia, w nowym państwie południowo-słowiańskim, jednoczącym w sobie wszystkie trzy pokrewne sobie plemiona.

Pomijając kwestję ukraińską, która wchodzić będzie zawsze w łwiej swej części w zakres zagadnień państwowości rosyjskiej, — uwzględnić tu musimy w pierwszym rzędzie dwie kwestje najbardziej dzisiaj ciężące ku sobie, uzupełniające się (wedle innych właśnie wykluczające się) i podobne, choć tak dalekie od siebie: polską i chorwacką, względnie, szerszej biorąc — południowo-słowiańską. Do zestawienia tego upoważnia zwłaszcza stosunek zdobycy terytorjalnych Austro-Węgier na przestrzeniach ziem tych właśnie obu żywiołów, oraz horoskopowy przeobrażeń polityczno-państwowych, jakim będą musiały uleść pod wpływem nowych idei państwa europejskie, a przedewszystkiem Austro-Węgry. Przy takich zmianach — o ile tylko zasadnicze będą i trwałe — możliwe byłoby

bardzo daleko idące rozszerzenia granic federacyjnej monarchji, — możliwe ostateczne rozwiązanie najzawilszych dotychczas zagadnień narodowościowych.

I jeszcze jedna uwaga: Oto zarówno polska kwestja, jak południowo-słowiańska przez cały wiek ostatni traktowane były w sposób niezadawalający ani rządu centralnego, ani narodowości. Polski problem ucziszano od wypadku do wypadku koncesjami, półowicznie, zadowalając potrzeby, czy ambicje chwilowe kraju i przywódców, oraz wygrywając jedną z poważniejszych narodowości Galicji przeciwko drugiej, — kwestję południowo-słowiańską zaś rozciączano na cały szereg poszczególnych zagadnień prowincjonalno-narodowych, podtrzymując równocześnie zaostrażający się sporadycznie spór pomiędzy obu częściami tego samego właściwie narodu, jątżony nieustannie z innej strony, od zewnątrz, wielkoserbską propagandą z za Dunaju i Sawy.

Tymczasem nadeszła wielka wojna i zaraz w pierwszym dniu, rozpalona na Południu Słowiańskim, wskrzesiła kwestję polską, i to już nie w ramach Galicji tylko, ale w całej jej rozciągłości, przez samo starcie się wrogich armji na terenie ziemi polskiej i o tę ziemię, otwierając przed zwycięską monarchją widoki olbrzymiego rozrostu czy to w formie aneksji, czy tryjalizmu, czy federacji, czy też związku przemytnicza z nowym, zaprzyjżnionem Królestwem Polskim.

W dwa lata potem nadchodzi rosyjska rewolucja; być może, że w Rosji jest ona tylko chaosem, poprzedzającym upadek zbitwiałego kolosu, — w Europie niezawodnie tchnienie już potrzebne było do ostatecznego dojżenia kwitnących już przed wojną idei. Jeśli niczego innego wraz z wojną nie przyniesie — to utrwalą zasady demokratyzacji państw i równouprawnienia ludów, dążących coraz śmielej i konsekwentniej do federacji różnorodnych żywiołów.

I oto dziś — te same przemiany dają się już wy-czuwać w organizmie państwowym monarchji austro-węgierskiej: narodowości się budują i uświadamiają w swej ogólnopaństwowej mocy i roli, w zadaniach swych i celach. Chwilowo trwa jeszcze zamęt i tarcie. To jednak tylko na zewnątrz. W głębi oczyszczają się i rozjaśniają pojęcia. Program przyszłości precyzyje się coraz bardziej. Chodzi tylko o śmiałą decyzję i krok stanowczy, aby pchnąć cały organizm państwowi na ten nowy tor polityki państwowej, wiodący niezawodnie ku lepszej przyszłości, — ku sprawiedliw-szemu rozdziałowi ról, praw i obowiązków państwowych.

A pośród tych nowych zagadnień przyszłości wysuwa się na pierwszy plan z coraz większą siłą hasło zjednoczenia ziem słowiańsko-chorwacko-serbskich. Austro-Węgry rozgromiły Serbję i Czarnogórę, starły je wraz z sojusznikami swymi z karty Europy, lecz równocześnie na gruzach ich wskrzesiły nowe dla siebie zagadnienie ich państwowej przyszłości, co pociągnęło za sobą siłą konsekwencji kwestję zjednoczenia i innych ziem słowiańskiego południa, kwestję stosunku ich państwowego i narodowego do świeżych nabytków, kwestję polityczno-prawnej formy dla tego nowego organizmu, oraz stopnia zależności od obu, czy też od jednej z połów monarchji, — krótko mówiąc, pociągnęło za sobą w wznowionej i wzmocnionej formie kwestję południowo-słowiańską.

\*1. Uwzględnić bowiem należy bardzo różnorodny stosunek polityczny — formalna mozaikę polityczną — poszczególnych części terytorjum południowo-słowiańskiego. Chorwacja, Slawonia i Dalmacja stanowią właściwie jedno, prastare »Trójjedne Królestwo«, dozwolona ugoda z monarchją złączona i w jednym, wspólnym sejmie reprezentowane. A jednak pierwsze dwie części tego Królestwa tworzą jedną polityczną całość z Królestwem Węgier, podczas gdy trzecia (Dalmacja) należy do Austrii. Podobnie do Austrii należy także Istrija, której znowu ludność słowiańska zupełnie inaczej jest traktowana, aniżeli w krajach alpejskich, zamieszkanych przez Słowienów, w Krainie, Korutanji i połud. Styrii, uważanych za terytorja w granice rzeszy niemieckiej, Odmiennej charakter prawnopolityczny posiadają i zw. okupowane kraje, Bośnia i Hercegowina, które właściwie należą do obu połów monarchji równocześnie, a rządzą się przy ograniczonym systemie konstytucyjnym w własnym sejmie. Niemal zupełnie zaś praw pozabawiona ludność słow. t. zw. Banatu, który jest uważany za rdzenną krainę madziarską. Tak więc, jeśli ludność polska w dwójki sposób jest ustosunkowana politycznie do rządu centralnego (Galicja i Śląsk), a ludność ukraińska w trójki (Galicja, Bukowina, półn. Węgry), — to południowi Słowianie, szczególnie Chorwaci aż pięciokrójki wykazać się mogą stosunkami politycznym do każdej z części monarchji z osobna i do obu razem.

O ile ona zostanie przez monarchję austro-węgierską rozstrzygnięta — trudno prorokować. W każdym razie jakąś nową formę dla jej zrealizowania rząd dla ogólnego dobra państwa będzie musiał znaleźć. Czy to będzie zupełnie nowe i samodzielne państwo, ścisły związek z dualistyczną monarchją związane, — czy też jako nowy wielki składnik wejdzie do jej organizmu, zmieniając dotychczasowy jej ustrój dualistyczny na tryja — czy w związku z nową Polską nawet kwadryja-listyczny, — czy też jako równorzędny czynnik wejdzie do jednej wielkiej federacji ludów monarchji, — czy wreszcie jako zjednoczona autonomiczna całość zostanie prowincją monarchji, względnie jednej z jej części—to są wszystko krystalizujące się dopiero punkty wielkiego programu politycznego przyszłości.

Naszym tutaj zadaniem jest zrejstrowanie najważniejszych faktów politycznych w wewnętrznej polityce słowiańskiego południa i Monarchji z ostatniej doby, oraz przedstawienie ich znaczenia i tendencji w świetle licznych oświadczeń, postulatów i programów ludów południowo-słowiańskich.

## II

Dwa oblicza kwestji południowo-słowiańskiej. — Kierunek ententofilski. — Stosunek do agitacji wielko-serbskiej. — Związek południowo-słowiański na emigracji. — Przyczyny rozbiegania się jego programu i akcji. — Rozłam wśród koalicyonistów. — Spór o prawa historyczno-państwowe Serbów i Chorwatów. — Odrębność kwestji serbskiej.

Sprawa południowo-słowiańska w ciągu tej wojny posiadała dwa oblicza: jedno zwróciło się z chwilą wybuchu zatargu serbsko-austrowęgierskiego ku państwom ententy, owym okrzykanym „opiekunom małych narodów”, i tu działała najintensywniej propaganda wielko-serbska, — drugie oglądało się zawsze na monarchję Habsburską, wyczekując od niej przy każdej nowej zmianie politycznej ostatecznego rozstrzygnięcia żywotnego problemu, które zapewniłoby lepszy byt odnośnym ludom.

Pierwszy kierunek, ententofilski, przygotowywany od lat, wielu w Serbji, Rosji i Francji, wzmocniony agitacją wielko-serbską w samej monarchji, oraz reakcją, jaka po niej nastąpiła ze strony rządu austro-węgierskiego, szczególnie w początkach serbskiej wojny, z natury rzeczy uchodził musiał za granicę. Rzecznicy tego kierunku, połączeni w t. zw. »Związek Południowo-Słowiański« z siedzibą w Lozannie, a głównymi ekspozyturami w Paryżu i Londynie, usiłowali przy pomocy bardzo szczupłych zresztą funduszy i wydawnictw (Bulletin Yougoslave i Yougoslavie) oddziaływać na rządy i opinie czwórporozumienia. Robotę tę ułatwiała im najbardziej

Francja, w której istniały pewne sztuczne tradycje nie polityki, ale raczej „sportu” franko-słowiańskiego, uosobionego w osławionej już przed wojną »Lidze francusko-słowiańskiej«, przyrodniej siostrze neoslawizmu czesko-rosyjskiego.

Cała ta praca jednakowoż nie przyniosła konkretnych korzyści, przeciwnie, zupełnie poszła na marne, rozbijając się o następujące przeszkody: 1) obojętność rządów koalicji, których interesy własne nie zawsze szły w parze z ideą nowego państwa i nowego wzmocnienia Rosji (Włochy, Anglja); 2) z powodu wprost wrogiego stanowiska Włoch, których aspiracje terytorjalno-polityczne zaczęły silnie o granice nowo projektowanego państwa; 3) z powodu sprawy przyszłości serbskiej, która po rozgromie obu państw serbskich narzuciła się siłą ciężkości i tragizmu swego koalicji, jako bardziej aktualna, konieczna i politycznie dojrzalsza; 4) z powodu wylomu, jakiego dokonał w programie południowo-słowiańskim i wogóle wszechsłowiańskim krok Bułgarji, której stanowisko na półwyspie Bałkańskim i w całej Europie tak dalece się wzmocniło, że zaginać musiała raz na zawsze idea rozbioru tego państwa, jaką długo żywiły państwa koalicji, planując wzmocnienie swego programu kosztem Bułgarji; 5) z powodu antagonizmu, a przynajmniej współzawodnictwa co do hegemonji w przyszłym państwie południowo-słowiańskim Serbów z Chorwatami, z których żadna strona nie myślała się wyzbyć swych praw i dążeń państwowych, uzasadnionych wiekami tradycji dziejowej, a wzmocnionych dorobkiem odrębnej twórczości narodowej, odrębnością kultury i wiary (Idea wszechchorwacka i wielkoserbska).

To też już z początkiem 1916 r., zaraz po przybyciu masowem Serbów do Szwajcarii, Francji i Włoch, zaznaczył się wśród emigracji południowo-słowiańskiej silny rozdźwięk, który doprowadził ostatecznie do zupełnego niemal rozstania. Na dzień jego leżało nieporozumienie co do poszanowania w przyszłym państwie historycznych praw Serbów i Chorwatów. I odtąd koncepcje ostatnich zbliżyć się począł coraz bardziej do kierunku drugiego, szukającego oparcia w federacyjnej monarchji Habsburskiej, jakiej projekt wyłonił się obecnie w dyskusji delegacji słowiańskich w Wiedniu. Ku temu zbliżeniu parły i konieczności polityczno-strategiczne, racje realnej polityki, która coraz silniej przekonywała, że sprawy przyszłości okupowanych ziem serbskich nie można jednoczyć z kwestją zjednoczenia ziem południowo-słowiańskich w monarchji, — że są to dwa różne zagadnienia, z których pierwsze da się rozstrzygnąć tylko w drodze międzynarodowych postanowień na ostatecznym kongresie pokojowym, gdy drugie pozostaje w ramach państwowości austriacko-węgierskiej i tylko w takich może być rozstrzygnięte.



# SPRAWA POLSKA W OBCYCH

## Na przełomie w Niemczech

Według «Rheinisch-Westphälische Zeitung» (10-go lipca nr. 542) kanclerz Bethmann Hollweg, o którego osobie i politykę we obecnie w Niemczech zaczęta i wielkiej doniosłości walka, odpowiadając na zarzuty na głównym wydziale parlamentu miał oświadczyć, że plan, który doprowadził do manifestu listopadowego, istniał już na długo przedtem. Rozstrzygający krok uczyniono prędzej niż zamierzano, a to z tej przyczyny, że bieg wypadków zmusił do tego. Wreszcie sądzi, że sprawy polskiej całkowicie (restlos) rozwiązać nie można.

To streszczenie wywodów kanclerza może być nierzetelnem. W każdym razie faktem jest, że omawiano sprawę polską dokładnie i szczegółowo. Zanim kryzys w Niemczech nie wejździe w stadium rozstrzygające, nie można ocenić jego wpływu na wypadki w Polsce. Wszystkie pozory przemawiają za tem, że lewica parlamentu uzyskała dla siebie i swego programu poważne ustępstwa, a to tylko wzmocnił dotychczasowy program Rządu Rzeczy w sprawie polskiej. Zwrot sytuacji w kierunku obalenia wpływów dotychczasowej większości zdaje się być wykluczonym. W całym przesileniu główną wątpliwość stanowi kwestja, czy zmiana polityki wewnętrznej ma pociągnąć za sobą zmianę polityki zewnętrznej i czy owe zmiany nie będą argumentem na rzecz słabości militarnej i politycznej Niemiec, co utrudniłoby rokowania pokojowe.

Ostatnie dni przyniosły nowe głosy, odznaczające się tonem i treścią od wystąpięń wszechniemieckich. Wyraźna tendencja do wyrozumienia trudności w sytuacji, tudzież unikanie generalizowania ujemnych wypadków cechuje te wystąpienia.

Fryderyk Naumann w «Kronice wojny», umieszczonej co tydzień w «Hilfe» (nr. 27 z 5-VII 1917), tak charakteryzuje wydarzenia wiedeńskie i ich związek z sytuacją międzynarodową: «Trudności, jakie wywołały zmianę gabinetu w Austrii, są właściwie starą nutą polityki państwa narodów. Wielkie zagadnienia, łączące właściwie poza parlamentarnem pobojowiskiem, zwiększają nadzwyczaj te trudności. Stary spór Niemców i Czechów w parlamencie obył na nowo wskutek zajęć ostatnich, lecz nie jest spoildtem, skuwającym dykt słowianisk. Faktem jest, że Polacy przeżywają wroczną godzinę swego losu i to umożliwiło nie tylko solidarność wszystkich polskich stronnictw, lecz także solidarność Polaków z resztą Słowian. Polacy żądają teraz jednomyślnie pełnej autonomji Galicji i stawiającej to żądanie, wyraźnie podkreślają, że uważają to za przejście do połączenia Galicji i Kongresówki w jedno państwo. Z niemieckiego punktu widzenia po dojrzałej rozprawie można uznać słuszność tego punktu widzenia. In silicj zadenigracja się polityczne, wojskowe i gospodarcze węzły, które mają złączyć wszystkich sprzymierzeńców, tem łatwiej rozstrzygną zainteresowani wszystkie pytania, a więc czy nowe wielkie państwo ma należeć do monarchji austriacko-węgierskiej jako trzecie państwo, czy też bezpośrednio należeć do związku Srodkowej Europy.

Rozwiązanie sprawy polskiej w tym kierunku oznaczałoby równocześnie trwałe przezwyciężenie najgorszych wewnętrznych trudności w Austrii i stworzyłoby przeto tem silniejsze podstawy dla siły i zdrowia związku państwowego, który w czasie wojny okazał się doskonałym».

«Kölnische Volkszeitung» w bardzo obszernym artykule «Zur Lage in Polen» (nr. 16, 4-VII), cytując głosy prasy warszawskiej i przechodząc rozmaite paralele historyczne, dochodzi do wniosku, że sytuacja w Polsce nie jest ostatecznie tak złą, jak się różnym powierzchownym obserwatorom wydaje. Trudności leżą w naturze rzeczy i są tak znaczne, że mają jasne spojrzenie na bieg wydarzeń.

«Pod wielu względami w Polsce znajdujemy się jakby w *interim*: trzeba wyjść z anarchji i braku jednności, aby dojść do wolności i niepodległości. Z drugiej strony jednak własne państwo z silnym i celowo działającym rządem, wspierane przez czynniki wychowawcze, jak kościoła i szkoła, byłoby głównym warunkiem jednolitego skupienia wszystkich sił. Takie albo — albo nie doprowadzi do celu racjonalnej ustępstwa na rzecz dorośkowanego rozwoju z obu szkieletów: powolnej konsolidacji sił powinno odpowiadać powolne rozszerzenie praw i wolności, powolne zadostyczenie dążeń do samodzielnności i niepodległości. Mocarstwa centralne wyobrażają sobie także rozwój wypadków w ten sposób, jak tego dowodzi ich odpowiedź także rozwój wypadków w ten sposób, jak tego dowodzi ich odpowiedź. Radzie Stanu, która według mniei więcej jednorodną opinią polskiej prasy oznacza istoty postępu. Uznany to nawet dzienniki te, które jak Kurjer Polski uważają za stosowne oświadczyć, że odpowiedź Polaków nie zadawalna. To oczywiście można pojąć i zrozumieć, lecz zmiana wszelka zależy teraz od samych Polaków.

Niech wypracują to, co otrzymali, niech wyciąją się w to, wówczas stosunki ułożą się odpowiednio. Do polskiego państwa odnosi się także przyszłość, które ogólnie o Rzymie, w Polsce o Krakowie powiada, że nie wybudowano go w jednym dniu. Przy całym namyśle i ostrożności budowa nie będzie łatwą. Nie będzie się dziwić temu żaden człowiek, który choć trochę zna życie. Dopóty zaś budowa do szczętu się nie rozpędzie, nie można wątpić o niej, w szczególności zaś po stronie niemieckiej, po której ma się prawo a i obowiązek niedokładności polskich budowniczych łagodniej oceniać, aniżeli sami Polacy. Gdy bowiem krytyka rodaków — przy całej swej surowości wznacza wale i gorliwość w pracy, krytyka obcych, która nie może być dla nich obojętną, sparalizuje odwagę.

Niemia powodu do uszczupliwości ani dla Polaków, ani dla Niemców, szczególnie wtedy, gdy każde niezupełne doniesienie wykląda się subiektywnie, jak to się stało u Niemców z powodu zamknięcia warszawskich wyższych szkół, a u Polaków z powodu czasowego zwinięcia jednej części urzędów wurbankowych. Nie warto tracić słów, że wobec studentów warszawskich, na których ni próby, ni perswazje ich rodaków i rektorów nie miały wpływu, nie podobna było inaczej postąpić. Tylko nie potrzeba widzieć zaraz w tem zarządzeniu dowodu, że polityka polska rządu Niemiec zesłała na źle drogi i że byłoby lepiej oddać Polskę Rosji. Zniesienie małych urzędów zaciągu nie zmieniło nawet w najmniejszej mierze stosunku władz niemieckich wobec sprawy wojskowej. Ponieważ tych, którzy się zgłosili już zaasentowano, więc czasowe zwinięcie pomniejszych urzędów nie przyniesie szkody. Łatwo sobie można wyobrazić, że małe, sobie pozostawione oddziały nie rozwijały się bardzo szczególnie. Zostały zebrane teraz razem i poddane ćwiczeniom w obecności inspektora zaciągu do wojska, poczem będą mogły na nowo rozpocząć swoją działalność.

Oto fakty, dotyczące dwóch wypadków, które przedstawiano jako oznaki powszechnego kryzysu, kiedy w rzeczywistości chodziło o zwyczajne a konieczne zarządzenia, które nie wpływają decydująco na bieg wypadków i wogóle nie mniejszy wpływ będą miały, im mniej po obu stronach znajdzie się złośliwych proroków, którzy czynią na ich przedwczesne a nierzeczowe wyzyskanie.

Dr. Eryk Everth w «Deutsche Politik» (6-VII nr. 27) dorzuca szereg uwag do psychologii rządów okupacyjnych w Polsce. Na czule zaznacza, że treść deklaracji Rady Stanu z 1 maja była nad wyraz nieostrożną, gdyż groziła poruczeniem polityki, opartej na akcie 5 listopada. Gdyby Niemcom zależało na likwidacji tej polityki, niewątpliwie by do niej przyszło. Dr. Everth rozróżnia następnie pomiędzy «warszawskimi dążeniami do samorządu a postulatami zewnętrznej polityki, wysuwanemi przez austriackich Polaków», charakteryzując przytem istotę nieporozumień polegających na tem, że akt 5 listopada był dla Niemców czynem, a dla Polaków zapowiedzią czynu. Dlatego Niemcy dążyli się, dla czego Polacy nie okazują wdzięczności, a Polacy, dla czego Niemcy nie dotzymają obietnicy. P. Everth stwierdza, że władze okupacyjne wyznają następującą maksymę: «naprzd potrzeby wojska, potem potrzeby ojczyzny, a wreszcie potrzeby zajętego kraju», a w sposobie rządzenia «widzie im więcej o rzecz, aniżeli o sztukę traktowania ludzi».

Autor widzi wyraźnie, że stanowisko wyższych i niższych sił (urzędniczych) nie było jednolite. «Stare to doświadczenie, że podrzędne organa w wykonaniu otrzymanych wskazówek zachowują pewną samodzielnność i często przykładają do tego wielką wagę. Nawet Bismarck nie mógł zawsze swej woli przepierać. «Nic więc dziwnego, że w szczególności trudnych stosunkach w kraju okupowanym polityka sier kierujących nie doszła do swego czystego wyrazu w codziennej praktyce. Przytem świadoma odmienna wola podrzędnych organów niezawsze grała rolę, lecz pojęcie sprawy jest z natury rzeczy nie wszędzie jednakie, a instrukcje o politycznych wytycznych liniach nie działają na wszystkie organa, które z publicznością mają do czynienia. W każdym razie jest faktem, że Polacy często konstatawali różnice pomiędzy zachowaniem się najwyższych i najniższych instancji urzędowych».

Te znanie rzeczy wyznurza się dowodem, że i w czysto praktycznych kwestiach jest niejedno do przeświadczenia i rozpatrzenia. Gdyby w związku z wielkimi wydarzeniami w Berlinie przyszło do ogólnej rewizji metod politycznych, trzy problemy poruszone przez Naumana n. Kölnische Volkszeitung i Deutsche Politik przedstawia się także w nowem świetle. W pierwszym rządzie chodzi bowiem o należyty perspektywę sprawy polskiej (Królestwo i Galicja) w drugim o dążenie do całkowitego zrealizowania aktu 5 listopada, a w trzecim o politykę władz okupacyjnych w zajętych kraju.

# WŚRÓD PLSM I KSIĄŻEK

F. J. Lehmann: Deutschlands Zukunft bei einem guten und bei einem schlechten Frieden. (Monachium 1917).

Broszura zbiorowa na 48 stronach, opracowana przez K. A. Fischera, D-rą Gossnera, M. Grubera i D-rą E. Keupa, rozrzucona między ludność i wojsko, zaopatrzona w doskonałe mapki przeglądowo-porównawcze. Trzeciej jej wydanie z marca r. 1917 doszło do 125,000 egzemplarzy. Broszura ma charakter aneksjonistyczny, zaleca t. zw. pokój niemiecki, zwalcząca t. zw. pokój Scheidemannowski. Polskę uznaje w granicach t. zw. Królestwa Kongresowego.

Wydawca pisze w przedmowie, że nieprzyjaciele Niemiec mieli cele następujące: 1) zniszczenie wielkiej części przemysłu niemieckiego, w pierwszym rzędzie zakładów Kruppa w Essen, 2) wykluczenie handlu niemieckiego z rynku światowego przez cła karne i sporządzenie czarnej listy, 3) zabranie Alzacji-Lotaryngji i łewego brzegu Renu na rzecz Francji, 4) zabranie Poznańskiego, Prus wschodnich i zachodnich i części Śląska na rzecz Rosji, 5) zabranie Szlezwigu i Holsztynu, 6) zabranie Helgolandu na rzecz Anglii 7) zneutralizowanie kanału Kielskiego, 8) odstąpienie Luksemburgu Francji, 9) podział zmniejszonych Niemiec na kilka państw samodzielnych, 10) zabranie wszystkich kolonii niemieckich, 11) połączenie Belgji i Holandji wzajemnie militarno-handlowymi z koalicją, 12) zabranie Galicji i Bukowiny na rzecz Rosji, 13) utworzenie z Czech, Moraw i Słowaczyni królestwa czeskiego pod hegemonją Rosji, 14) zabranie południowego Tyrolu i Tryestu na rzecz Włoch, 15) oddanie Rumunji połowy Węgier, 16) odstąpienie Bośni, Hercegowiny i Chorwacji na rzecz Serbji, 17) podział Turcji między Anglję, Francję, Rosję i Włochy, 18) nałożenie na Niemcy 100 miliardów kontrybucji, 19) zabranie całej handlowej i wojennej floty niemieckiej, 20) zabranie całej artylerji niemieckiej. Przeciwno temu Niemcy muszą się bronić.

D-r M. Gruber przemawia za utworzeniem wału przeciw Rosji, bardziej jeszcze koniecznego po rewolucji, niż przedtem. Najdogodniejsze byłoby dla Niemiec, gdyby państwo rosyjskie rozpadło się ostatecznie przez przewrót wewnętrzny w ten sposób, że »inordcy« uniezależnili się całkowicie od Wielkorusów i utworzyli szereg potrzebujących oparcia średnich i małych państw. Taki rezultat jest jednak dość nieprawdopodobny. Burząca rosyjska przy pomocy pieniędzy angielskich przeszkodzi raczej zupełnej anarchji, a wtedy mogłoby się utworzyć republikańskie państwo związkowe pod silną hegemonją wielko-rosyjską, w którym pod płaszczykiem demokracji kupcy i bankierzy angielscy i żydowscy sprawowałyby władzę nieograniczoną. Albo też przewrót dojdzie do ostateczności, a wtedy wyłoni się dyktatura, z tej zaś nowa centralistyczna wielkoruska mniej lub więcej absolutna monarchja dziedziczna. Jedno i drugie byłoby dla Niemiec niebezpieczne. Stąd potrzeba zatrzymania Kurlandji i Litwy, o ile można także Inflant i Estonji w rękach niemieckich. Gdyby prztem nowe Królestwo Polskie okazało się godnym zaufania sprzymierzeńcem, najkonieczniejszą ochroną byłaby zapewnił.

Niemcy muszą dalej posiadać wybrzeże Finlandji, utworzyć wielkie państwo kolonjalne w Afryce, wyprzeć Anglików z morza Śródziemnego, uniezależnić Europę od Anglii, dopomóc do rozwoju Austro-Węgier (z Galicją jako osobnym królestwem pod Habsburgami), Bułgarii i Turcji.

Długi niemiecki do końca r. 1917 przy pokoju niemieckim, gdzie ciężar wojny spadł na nieprzyjaciół, wynosiłby, jak przed wojną, 5 miliardów mk. (75 mk. na głowę), przy pokoju Scheidemannowskim 170 miliardów mk. (2,537 mk. na głowę). Pokój Scheidemannowski byłby zatem zgubą dla Niemiec. Poniżamy inne ciekawe szczegóły. K. A. Fischer dowodzi, że pokój niemiecki jest możliwy. Tirpitz oświadczył w swoim czasie, że 6 miesięcy bezwzględnej wojny łodziami podwodnymi powali Anglję na kolana. Feraz wojna ta toczy się i pokój musi nastąpić za kilka miesięcy...

W życiu narodów — czytamy w zamknięciu — niema spoczynku, jest tylko postęp lub cofanie się. Chytróść an-

gielska wywalczyła sobie przez 400 lat niesłychane zdobycze. W tym samym czasie naród niemiecki pozostawał w bezładzie. Dopiero w w. 19-ym Prusy-Niemcy uświłowiały nadrobić trzy stulecia. Nie mogło to pójść tak łatwo. Dlatego dzisiaj Niemcy muszą złać przywziewienie Anglików, iż są jedynymi panami świata, albo też dostaną się pod jarzmo angielskie. Zwycięstwo jest możliwe. To też biada dzieciom i wnukom niemieckim, gdyby dzisiejszy naród niemiecki wielką godzinę możliwości uronił.

Oesterreichische Kriegsziele. Von einem deutsch-oesterreichischen Reichsratsabgeordneten (Berno 1917, str. 21).

Anonimowy parlamentarzysta austriacki reagując w tej broszurze na notę koalicji do Wilsona, zapowiadającą podział monarchji naddunajskiej i utworzenie na to miejsce małych państweczek narodowych. Chociaż narodowości austriackie spierają się między sobą, nie dowodzi to jednak — jego zdaniem — rozkładu Austrii, ale powinno być raczej rozumiane w ten sposób, że problem austriacki jest problemem europejskim w miniaturze. Istnienie Austro-Węgier nie jest aktem przemocy, ale postulatem pokoju europejskiego. Monarchja naddunajska jest Europą w miniaturze. Jeżeli nie jest utopją zgoda ogólnoeuropejska, nie jest nią także trwały pokój między narodami Austrii. Przyszła Austrija może być opartą o  *magna charta libertatum et iustitiae*, która zapewni wszystkim narodom Austrii doskonałą wolność i swobody kulturalne, wykluczy możliwość hegemonji któregośkolwiek narodu, Niemcom zaś austriackim da zadowolenie, iż oni to przyczynią się do zorganizowania doskonale sfederowanej monarchji.

Potrzebna dla trwałego pokoju europejskiego Austrija nie może być wyjęta z tej wojny, ale powiększona, gdyż pokojowość jej musi się dźwigać na zdrowych podstawach ekonomicznych. Tąj dotyka autor sprawy polskiej i południowo-słowiańskiej.

Co do sprawy polskiej — autor nie godzi się na zwrócenie Polski caratowi (rzecz była napisana przed wybuchem rewolucji rosyjskiej), ani też na oddanie Galicji niepodległej Polsce, co mieściło się w formule Wilsona. Potrzebę zatrzymania Galicji przy monarchji naddunajskiej uzasadnia w sposób następujący:

»Galicja jest nie tylko największym krajem koronnym, lecz także jednym z najbogatszych gospodarczo i najzdolniejszym do rozwoju. Przeciętna ostatnich 10 lat pokojowych (1903 — 1913) wykazała, że Galicja wyprodukowała w tym czasie w czterech głównych rodzajach zboża 295% ogólnej produkcji austriackiej, pszenicy 37%, owsa 32%, Owoców strączkowych dała Galicja 484%, konopi w następnym 78%, we włókna 71%, ziemniaków 45%. Równie ważną była hodowla bydła: stan koni wyniósł przed wojną 50%, bydła rogatego 275%, świń 285%, drobiu 32% w stosunku do stanu ogólnoaustriackiego. Sól dawała 17,5 milionów k. rocznego dochodu i stanowiła 37,6% produkcji ogólnoaustriackiej, nafta przynosiła 60 milionów k. rocznie i była wyłącznością Galicji. Trzeba dodać, że gospodarka galicyjska, zwłaszcza rolna, niezawsze była dobrą i wydajnością Galicji mogłaby wzrosnąć w dwójnasób i nawet trójnasób przy odpowiedniej uprawie.

Amputacja musiałaby podkopać monarchję naddunajską. Gdy zaś zjednoczenie Polaków jest pożądane, czyż Polska nie mogłaby przyłączyć się do monarchji, w związku z którą posiadałaby jeszcze większą wolność i bezpieczeństwo, niż by to było możliwe w małym, niepodległym Królestwie Polskiem.

Coś podobnego da się powiedzieć o Serbji i Serbach, których  $\frac{3}{10}$  mieszkają poza monarchją,  $\frac{7}{10}$  w monarchji. Zjednoczenie Serbów jest pragnieniem tego narodu i warunkiem uspokojenia na południu monarchji. Nie powinno stawiać w przeszkodzie, ażeby zjednoczenie narodu serbochorwackiego dokonało się w obrębie monarchji naddunajskiej. Węgry powinni to zrozumieć, podobnie jak politycy austriaccy powinni zrozumieć znaczenie Galicji.